

## DARIUSZ MILIŃSKI – CZARODZIEJ Z PŁAWNEJ NA DOLNYM ŚLĄSKU



**DOLNY ŚLĄSK JEST PIĘKNY LUDŹMI, PRZY KTÓRYCH BLEDNĄ PIRAMIDY W TIKAL I INNE CUDA ŚWIATA. JEDNĄ Z TAKICH OSÓB JEST DARIUSZ MILIŃSKI – MALARZ, RZEŹBIARZ, AKTOR, CZARODZIEJ...**

Nie każdy czarodziej paraduje w czarnym cylindrze. Nie zawsze też wyjmuje z niego białe króliczki. Sztukmistrz z Pławnej, czyli Dariusz Miliński, chodzi w słomkowym kapeluszu. Rozgląda się dookoła i ciągle szuka miejsc, które mógłby zaczarować. Przyjechałam do jego bazy o nazwie Galeria Miliński. Oglądam surrealistyczne sceny, które wyczarował olejem na płótnie, jego grafiki i rzeźby. Każdą pracę chciałabym widzieć u siebie na ścianie. Jest też łódź podwodna przed wejściem. Tej nie zmieszczę w salonie. To chociaż zdjęcie zrobię. Niestety, muszę poczekać. Wszystko przez chłopczyka, który za nic w świecie nie chce wejść do środka. Od dłuższej chwili jego tata próbuje go przekonać czytając opis eksponatu: – To bardzo stara łódź podwodna. Tą łodzią tutejszy poszukiwacz przygód zagłębił się w morskie głębiny, a wyprawie kibicował lokalny Duch Gór. Kilka lat temu odnaleziono ją w jednej z okolicznych stodół. Będziesz żałował, jeśli nie zrobisz sobie tu zdjęcia. Ojcu już drętwieje ręka obciążona telefonem komórkowym w trybie aparatu, niestety dziecko nie ma litości. Ani myśli wejść do środka. Oj, nie powstanie fotka na fejsbuka...

## HISTORIE NIE Z TEJ ZIEMI



– Opowieść o tej łodzi jest tak absurdalna, a ludzie mimo to ją kupują! Przecież ta konstrukcja nie ma okien ani silnika. Nawet miejsca na silnik nie ma! – Dariusz Miliński, czyli czarodziej z Pławnej, wydobył ją z czeluści swojej wyobraźni. Być może chwycił za uszy i tak jak króliczka wyciągnął ze swojego słomkowego kapelusza. Opowieść zaś ratując się, łapała wszystko inne – pałac Baśni Śląskich, Arkę Noego, Muzeum Przesiedleńców i Wypędzonych, Galerię Miliński, a na końcu łódź podwodną. A że spodobało im się na świecie, ani myślały wracać do swoich światów. Zatem Darek magicznym ołówkiem wskazał im miejsca w rzeczywistej Pławnej. Jedne usadowiły się przy głównej ulicy, inne na wzgórzach. I tak powstała Kraina Wyobraźni.

A tę na Na Dolnym Śląsku podsyca każdy przydrożny kamień. Na każdym kroku się czają niewypowiedziane jeszcze opowieści. Czekają na wrażliwą duszę, która je wypatrzy i wypowie. Darek spotkał je po raz pierwszy na cmentarzu.

– Kopiąc poniemieckie groby. Z jednej strony czułem strach przed cmentarzem i pochowanymi tam tam Niemców, z drugiej popychała mnie ciekawość i tajemnica.

Był wówczas dzieckiem. Niesfornym wykorzenionym, tak jak wszyscy mieszkańcy Dolnego Śląska, którzy przyjechali zasiedlać po wojnie „ziemie odzyskane”. Na jego oczach kruszył się i rozpadał świat pozostawiony przez Niemców.

– Pamiętam jak po raz pierwszy wszedłem na strych naszego domu. Leżały



tam metalowe wieńce jak z cementarza. Ktoś mi jeszcze powiedział, że kiedyś powiesił się tam niemiecki ksiądz. Moja wyobraźnia zaczęła tworzyć niestworzona historie. To właśnie w tamtym pokoju, w klimacie tajemnicy powstawały jego pierwsze obrazy.

## **PRAWDZIWE BAJKI**

Typowa patologiczna rodzina. Matka ledwo wiąże koniec z końcem, zaś ojciec regularnie i koncertowo przepija ostatnie pieniądze. W tym wszystkim czwórka zawsze głodnych dzieci na własną rękę próbuje się dokarmić. Coś ukradnie, coś znajdzie, coś wymieni na chleb.

– Choćby nie wiem jak było biednie, to ten chleb zawsze był. Pachnący. Jak nie było chleba, to go kradłem z piekarni. Biegło się wtedy na skałki, dziki szczypior rwało, kładło na tym chlebie i jadło.

Dzieciństwo głodne, obite przez ojca, nie dopieszczane przez matkę pozostawiło po sobie jedną bajkę. O łyżkach.

– W tej bajce nie ma smoków, ale jest głód. Wstrętny, o wielkich oczach, który spogląda z pustego talerza. Jest tylko jeden sposób, przegnać go może jedynie siedem łyżek. Tu zaczyna się przygoda...

Te łyżki widzę na obrazach w Galerii Miliński. Mierzą ponad dwa metry.

– Każdą zagarniesz to, co najlepsze z rzeczywistości. Nakarmisz swój głód – dla jednego będzie to miłość, dla innego szczęście.

Oglądam te łyżki na zdjęciach z przedstawień teatralnych. Na obrazach i grafikach z galerii wioskowe Wojtusie zjeżdżają na nich po świeżym śniegu, inne kopią w ziemi w poszukiwaniu... Skarbów?

Obok tych przedstawień widzę obrazy ludzi w piecach.

– Zamknięci?

– Skądże! To są ludzie– piece. Ci ludzie są paliwem pieców, jako ciepło, jako serdeczność, czasem trzymają chleb. Też miałem takie piece, wyprułem je i wszedłem do nich, by stać się piecem, poczuć jego energię.

Dariusz Miliński lubi zanurzać swoich bohaterów w średniowiecznej estetyce. Nasiąkał nią od dzieciństwa. Oglądając kościelne obrazy, widział się jako stolarz albo szewc z drugiego planu świętej historii. Z czasem zaczyna kopiować te dzieła. Stopniowo, gdzieś na granicy średniowiecznej poetyki, wyobraźni i prostych historii, zaczynają się rodzić jego pierwsze dzieła. Surrealistyczne w formie, opowiadające baśnie dla dorosłych.



– Dziennikarze z Łatwizny, porównywali mnie do Breughla, ale nie wiedzieli o istnieniu mojej wiochy i moich światów. A ja z kolei nie miałem żadnego pojęcia o Breughlu! Znałem może dwa obrazy i to z jakiejś czarno-białej książki. Dopiero w dorosłym życiu mój marchand kupił mi książkę o mistrzach niderlandzkich.

Wtedy jednak Dariusz Miliński jest już rozpoznawanym malarzem. Jego obrazy sprzedają się całkiem nieźle. Zarabia coraz lepsze pieniądze, które z wirtuozerią wyssaną z ojcowskiej piersi, topi w alkoholu.

### **NOWY ROZDZIAŁ ŻYCIA**

Darka nigdy nie ciągnęło na wieś. Tworzy i pije to we Wrocławiu, to w Jeleniej Górze. Raz więcej tworzy, raz więcej pije.

– Popadłem w rodzaj prostytucji artystycznej, mianowicie z kumplem założyłem firmę. Malowaliśmy różne syfy – jabłka, kwiatki, grabki, pejzaże. To szło. Sprzedawaliśmy po siedem obrazów dziennie i za to żeśmy się bawili. Naczytał się człowiek biografii Hłaski, Modiglianiego, Utrillo i innych pijaków. Myślałem, że tylko tak trzeba. To była totalna głupota.

Obrazy sprzedawały się coraz lepiej, pieniędzy na alkohol nie brakowało. Rozmieniałby dalej swoje życie na drobne, na szczęście wybuch mu wątroba... Przeżywa, ale wie, że nie dostanie od losu drugiej szansy. Musi coś zmienić. Wtedy ktoś mu napomyka o stosunkowo tanim domu w Pławnej. Kupuje! Dom rzeczywiście niczego sobie, tylko mocno zniszczony. W sumie jak większość poniemieckich domów na Dolnym Śląsku. Miliński zaczyna remont. Od dachu i... na tym kończy. Budynek się zawala zaraz po rozpoczęciu prac.



– Wyobraź sobie: przede mną stos cegieł, stos kamieni, a ja z gołą dupą. Bez grosza. Co robić?

Darek maluje nowe obrazy za które równocześnie buduje swój nowy dom. Kiedy wprowadza do niego rodzinę, potyka nową bajkę.



## SZTUCZKI DARIUSZA MILIŃSKIEGO

Czekała na niego w wysokiej trawie nieopodal domu.

– Wziąłem zeszyt i zacząłem spisywać. Tak powstał czar kamiennego serca. Gotową, Dariusz Miliński czyta znajomym i zalewa się łzami. Nawet on – autor, dał się jej nabrać. To znaczy, że ma potencjał poruszyć serca. Na jej podstawie powstała sztuczka teatralna, jak Darek nazywa swoje poczynania w świecie teatru. Kilka razy zagrał ją ze swoją grupą teatralną. W sumie napisał siedem sztuczek. Kilka z nich można nazwać superprodukcjami teatru ulicznego, bo brało w nich udział ponad sto osób, a scenografię przewożono tirami.

– Był dom na kółkach, z oknami, a między nimi kręciły się tryby. Otwieraliśmy dach, a wtedy z domu księżyc wystawiał głowę. Pojawiała się również kukielka małego Darusia, która pytała księżyc o sens życia. Tak jak ja w dzieciństwie na strychu. Otwierałem maleńkie okienko metalowe w dachu i patrzyłem na świat. Po czym je zamykałem, malowałem i ryczałem. Pamiętam i to okienko, i ten dach... Cuda się działy!

Darek ze swoją grupą teatralną oczarowuje publiczność kolejnych festiwali. Ich przedstawienia na początku przygotowują widzów na wejście gwiazd, wkrótce to oni stają się gwiazdami.



– Powoli zaczynamy na tym zarabiać, coraz lepiej zarabiać. Otrzymujemy nominację do nagrody Orfeusza na Malta Festival w Poznaniu. Cały czas mam nasze scenografie. Leżą i gniją, bo nie mam siły pół tony jednego płótna wyciągnąć na dwór i rozciągnąć na placu.

## PAŁAC BAŚNI ŚLĄSKICH



Z lalkami z przedstawień Darek obszedł się znacznie łagodniej. Nieopodal galerii po drugiej stronie ulicy Darek wybudował dla nich pałac, w którym opowiadają śląskie baśnie. Później wyczarował nowe rzeźby. W ogrodzie ustawił grupkę głodnych Wojtusiów i Kasiek, którym udało się złapać księżyc na wędkę. Obok szykuje się do skoku duch gór. Temu wszystkiemu ze stoickim spokojem spoglądają z wysokości swoich tronów król i królowa. Dzieci szaleją. Biegają między rzeźbami, zaglądają do otaczających pałac chatynek, szukają ukrytych postaci, a ja kukielki małego Dariusia z przedstawienia.

– Nie tu ją umieściłem. Jest wśród lalek w kolejnym muzeum.





## MUZEUW PRZESIEDLEŃCÓW I WYPĘDZONYCH

W Pławnej i na całym Dolnym Śląsku ziemia przesiąknięta jest przeszłością. Wystarczy ją poruszyć, by wyszły na światło przedmioty zagubione przez poprzednich mieszkańców i ich skarby. Każdy z nich jest bezcenny, bo niesie ze sobą okruszki codziennego życia. Dariusz Miliński na równych prawach traktuje zatem przedwojenny kapsel, co srebrną monetę. Przygotował dla nich godne miejsce. Kilka lat temu kupił drewnianą chałupę w centrum Pławnej i urządził w niej Muzeum Przesiedleńców i Wypędzonych.

Stajemy przed drzwiami do drewnianego domu. Darek wyciąga z kieszeni masywny żelazny klucz. Autentyczny, wiekowy. Za chwilę zaprasza do sieni swojego królestwa.

We wnętrzu panuje misz-masz tematyczny. Każde wolne miejsce wypełniają przedmioty, których wspólnym mianownikiem jest Pławna. Kamień litograficzny – namacalne świadectwo, że kiedyś tu drukowano książki leży obok ozdobnej obróżki psa pewnego adwokata. Monety, naszywki, odznaki czy... Tablica nagrobna, którą wykopał pod kapliczką przed muzeum – „Tutaj leży w Bogu żona szewca Bernarda Dittricha, Maria Scherling Dittrich, 1800 rok”.

Darek tym znaleziskiem potwierdził lokalne legendy, że pod kapliczką leżą trupy. Ale nie to jest w tej historii najważniejsze. W tym domu mieszkało kilka pokoleń szewców. Być może ich duchy sprawiły, że Darek pokochał

ten dom od pierwszego wrażenia. – Mimo syfu, mimo ruiny w jaką popadły jego drewniane ściany! Bo przecież Dariusie, zarówno ten człowieczy jak i kukielka tak marzyli, by być szewcami w średniowieczu!

## NA TROPIE SZEWCZA



Domy są jak książki. Trzeba je tylko umiejętnie czytać. Ściana po ścianie. Na jednej z nich, pod oknem ciągle jeszcze widać ślady reklam. Zatem najprawdopodobniej w tej części znajdowała się pracownia, ale próżno szukać w pomieszczeniu śladów szewca. Darek aranżuje tu typowe wnętrze dla przełomu XIX i XX wieku. Umieszczone tu lalki odgrywają zwykłą, rodzinną scenę. Kobieta gotuje stawę, inna podaje ją mężczyźnie i dziecku siedzącym przy stole.

– Gdzie zatem jest szewc?

Dariusz Miliński prowadzi na pierwsze piętro.

– Widzisz ile tu małych pomieszczeń?

– Widzę.

– Ostatni szewc ponoć dochował się dziewiątki dzieci. Stąd prawdopodobnie na górze znajduje się tyle pokoików. W każdym z nich płynnie opowieść o Dolnym Śląsku. A to lalki ubrane w stroje z epoki czekają na przydział domu po Niemcach, gdzie indziej mężczyźni wykopują niemieckie skarby, w innym – chłop wołami orze pole. – Wyobraźcie sobie, wokoło toczy się wielka polityka – wojna, przesiedlenia, a on robi swoje i ma to za nic. Tak tutaj było. Niemcy zasieli, Polacy żniwa zebrali...

Nareszcie widzę buty. Dariusz Miliński zgromadził je w niewielkiej komórce,



w której wcześniej prawdopodobnie składowano opał. Różne drogi przywiodły je do tego składziku. Cześć z nich wykopał w lesie.

– Ktoś je ukrył w dawnych okopach. Tutejsi mieszkańcy wykorzystywali bowiem już wykopane dziury, by ukryć w nich swoje skarby. Całymi rodzinami, na wózekkach zwozili do nich bańki aluminiowe wypełnione porcelaną, dokumentami, których nie daliby rady wywieźć, ale też butami. Przepięknymi, starannie wykonanymi. Założ mnie – mówią i zatańcz ostatniego walca w naszej bajce.

Być może kilka z tych par wyszło spod ręki tutejszego szewca.

– Bo nie byle jakie buty robił. Na strychu znalazłem rachunki. Składał zamówienia w Dreźnie na sznurówki, na buty we Lwówku. Zachowały się też jego katalogi wysyłkowe. Stąd wiem, że również zamawiał gotowe modele.

Wzrok biegnie łapczywie po półkach. Podziwiam wzory, barwy, kształty obcasów, ażurki... Nagle estetyczny zgrzyt. Drewniaki.

– Z obozu koncentracyjnego w Cieplicach. Znalazłem je w pewnym domku w lesie pod Sobieszowem. Leżały przy nich jeszcze dwa pistolety. Kto w nich tam doszedł i dokąd poszedł dalej? Może ktoś zna koniec tej historii?

Kolejny ślad szewca. Dariusz Miliński znajduje go na strychu między starymi papierami. Dwa szklane negatywy.

– Jeden z nich jest nieczytelny, ale drugi udało mi się wywołać. Odebrałem zdjęcie i nie mogłem uwierzyć – z fotografii spogląda na mnie cała rodzina szewca. Wszyscy eleganccy, w ładnych błyszczących bucikach, autentyczni. Poza czasem. Na tle tego domu!

Fotografię Darek musiał zawiesić w Muzeum. Być może kiedyś przyjadą potomkowie szewca, być może się wzruszą.

– Do tej pory ich nie poznałeś?

– Sam jestem zdziwiony, ale nie poznałem. Wiem jedynie, że jeszcze żyją najmłodszy synowie szewca. Prosiłem, żeby im powiedziec, co zrobiłem z ich domem.

Pewnie już wiedzą. Nie chcą jednak przyjechać...

## KOLEJNE BYTY Z WYOBRAŹNI



Dariusz Miliński nie poprzestaje na jednym muzeum. Ma przecież w domu całą masę dewocjonaliów, które przywieźli nowi osadnicy. Skupował je od lokalnych pijaczków, na pchlich targach. Przydałoby się to gdzieś umieścić. Pierwsza myśl – wieża Babel. – Wymyśliłem świetny projekt. Chciałem zrobić nasyp i postawić na nim domki, w których mógłbym pokazać wielokulturowość. Tylko że do tego potrzebowalibyśmy ciężarówkę, bo taczką tego się nie ogarnie. Wtedy na pomoc przysłała wyobraźnia.

– Ten teren jest z piaskowca. Jakikolwiek kamień rozwalasz, w jego wnętrzu widzisz muszle. Nie ma żartów, mówię sobie, tu była woda. Wyobraź sobie wodę wśród tych pagórków, wulkanów, a na jej powierzchni kołyszący się stateczek. A może to była Arka Noego? A może to tu był Ararat. Wiadomo, że dolnośląskie morze przestało istnieć wiele milionów lat przed pojawieniem się człowieka, ale kto zabroni wyobraźni połączyć kilka faktów? Darek podąża za swoją wizją – buduje Arkę, a w środku kolejne muzeum. Tym razem z pamiątkami po tych, którzy zasiedlili Pławną po II Wojnie Światowej. Mnóstwo tu ikon, ołtarzyków i rzeźb.





Jest jeszcze grodzisko a w nim koń trojański i domeczki z bajkami. Czarodziej z Pławnej wpada tam od czasu do czasu, siada na chwilę, i pędzi dalej by snuć kolejne bajki...